

s.M. Dąbrówka Augustyn

W promieniach Trójcy Przenajświętszej...

100-lecie obecności sióstr służebniczek w Chełmie Śląskim



W grudniu 2014 roku minie 100 lat
od rozpoczęcia posługi sióstr
w parafii Przenajświętszej Trójcy w Chełmie.
Dlatego na początku tego
roku jubileuszowego warto przedstawić
krótki rys historyczny
chełmskiego klasztoru.

Pierwsze siostry przybyły z Poręby na zaproszenie Zrzeszenia Kobiet w Pszczynie i miejscowego proboszcza Ks. Dziekana Pawła Winklera. Ze względu na nieprzychylną politykę Kulturkampfu siostry otrzymały zezwolenie jedynie na pielęgnację chorych. Pierwszą przełożoną nowej wspólnoty była s.M. Dorothea Wroclarczyk pochodząca z Radzionkowa.

Początkowo siostry zamieszkały w domu Józefa Palki urzędnika kolejowego, by wkrótce przenieść się do domu innego mieszkańca Chełmu: Müllera przy ul. Aleji.

Po odzyskaniu niepodległości siostry powróciły do pracy wychowawczej wśród dzieci. Dlatego od 1918 roku uruchomiono „ochronkę”, która nieprzerwanie funkcjonowała do wybuchu wojny. Pierwszą wychowawczynią była s.M. Syrena Lepiarczyk, kolejne siostry to: s.M. Kwincjana Gawrońska i s.M. Bona Bożek. Ofiarna posługa sióstr wśród potrzebujących parafian oraz wychowawcze oddziaływanie na dzieci zaowocowały wśród mieszkańców decyzją o stworzeniu komitetu, na którego czele stanął miejscowy proboszcz. Komitet ten zajął się sprawą wybudowania prawdziwego klasztoru dla sióstr. Dla upamiętnienia głównego Inicjatora powstały dom nazwano *Zakładem św. Pawła*.

Trudne lata kryzysu międzywojennego zbiegły się z czasem budowy. Dzięki ofiarnej postawie ówczesnej przełożonej – s.M. Florentyny Szulc budowę zdołano

ukończyć w 1930 roku. Jednak pracowita s. Florentyna przypłaciła to życiem, odchodząc z tej ziemi kilka miesięcy po zakończonych pracach.

Powiększającą się wspólnotą chełmską przez następne lata kierowała s.M. Patrycja Płaszczymonka. Pomimo rozwijającej się działalności wychowawczej siostry nie opuściły biednych i chorych parafian. W pamięci ludzi zachowała się samarytańska postawa s. Benicji Sebesta – posługującej wśród chorych. W okresie międzywojennym rozszerzono pole działalności także na młodzież żeńską, organizując w nowowytworzonym klasztorze kursy gospodarcze i kursy robót

ks. dziekan Paweł Winkler
– proboszcz parafii w Chełmie Śl.
w latach 1905-1931
ur. 6 marca 1873 r. w Bieczynie
zm. 1 czerwca 1931 r.
Pochowany został
na cmentarzu w Chełmie Śl.



ręcznych. Potężny klasztor służył również celom diecezjalnym jako dom rekolekcyjny dla osób świeckich. Siostry wrastały w parafię i z czasem podjęły także pracę w parafialnej świątyni. Stroili ołtarze, dbały o bieliznę kościelną, prowadziły chór parafialny, a nawet okresowo zajmowały się grą na organach.

W wyniku narastającego bezrobocia i biedy, siostry otworzyły klasztor także na osierocone dzieci i starszych chorych, pozbawionych opieki.

Czas wojny stał się czasem próby dla wspólnoty chełmskiej. Klasztor przejęły NSV Schwestern, a siostry musiały przenieść się do tzw. „organistówki”, ograniczając posługę tylko do działalności wokół świątyni parafialnej. W klasztorze urządzono szpital polowy dla rannych żołnierzy.

Jednak wiele dzieci gromadziło się przy siostrach na organistówce. Do tego stopnia, że w kronice domowej zapisano [na to co działo się w naszym małym klasztorze] ks. Proboszcz nazwał to „Manifestacją Kościoła”. Pomimo trudnych warunków wojennych siostry starały się prowadzić wzorowe życie zakonne, o czym świadczy kronikarska adnotacja na temat wizytacji wspólnoty przez przełożoną generalną – m.M. Demetrię Cebulę w 1944 roku.

Po przejściu frontu dom zajęli Rosjanie dewastując go.

W pierwszych latach po wojnie siostry skupiały się na uporządkowaniu klasztoru na tyle, by na nowo otworzyć przedszkole. Pierwszymi „powojennymi” wychowawczyniami zostały s.M. Augusta Chojnacka i s.M. Pryscylla Wrodarczyk. Przedszkole miało 3 oddziały, do którego uczęszczało ok. 130 dzieci. Opiekę nad chorymi podjęła s.M. Odorika Stachowiak, równocześnie spełniając rolę higienistki w szkole chełmskiej i w okolicznych miejscowościach.

Jednak komunistyczne władze już w 1947 roku odebrały siostrze prawo prowadzenia przedszkola. Początkowo mogła jeszcze pracować s.M. Augusta Chojnacka, która po czasie podzieliła los pozostałych sióstr wychowawczyń. Wyrzucone z przedszkoli, włączyły się w pracę katechetyczną dzieci i młodzieży w salkach przyparafialnych w Chełmie oraz w Bieruniu Nowym i Starym.

Opuszczone pomieszczenia po państwowym przedszkolu adoptowano na półpubliczną kaplicę, która



stawała się miejscem duszpasterskiego oddziaływania sióstr. W kaplicy odprawiane były okolicznościowe Msze św., parafianie mogli uczestniczyć w nocnych adoracjach Najświętszego Sakramentu, czasami sprawowano sakramenty: chrztu, pierwszej Komunii, małżeństwa. Dom był bardzo otwarty dla młodzieży. Przez cały czas siostry pełniły posługę u chorych w domach.

Aż do 1998 roku siostry katechizowały, prowadziły grupy przyparafialne i dbały o czystość i piękno kościoła. W tym czasie, klasztor w Chełmie był także domem dla starszych i schorowanych sióstr. Tego samego roku rozpoczęto kapitalny remont udostępniając dom starszym i samotnym.

Dziś dawny Zakład św. Pawła to Dom Opieki dla ludzi starszych im. św. Józefa. Wspólnota na 100-lecie domu liczy 6 sióstr. Cztery posługują chorym (s. przeł. M. Magdalena Wejman, s.M. Halina Błędowska, s.M. Hiacenta Marekwica, s.M. Kamilianna Szymura) jedna siostra katechizuje (s.M. Beniamina Golasz), a druga podejmuje posługę w zakrystii i kancelarii parafialnej (s.M. Rozaria Brzęczek). W domowej kaplicy



opiekę duchową nad podopiecznymi pełni ks. Eugeniusz Górecki – emerytowany proboszcz chełmskiej parafii.

Obecność i życie sióstr w parafii zaowocowało na przestrzeni tych lat rodzimymi powołaniami zakonnymi. Z Chełmu pochodzi 5 sióstr służebniczek (śp. s.M. Teresyna Siekierska, śp. s.M. Urzycja Balion, śp. s.M. Leandra Bryjok, s.M. Zbigniewa Kępka i s.M. Bonita Wadas) Parafia cieszy się także licznymi powołaniami kapłańskimi, które rozwijały się i realizowały wspierane modlitwą i obecnością sióstr w parafii.

W promieniach Trójcy Przenajświętszej, na cmentarzu parafialnym pochowanych jest 15 sióstr służebniczek: s.M. Gudyla Pogrzeba, s.M. Forentyna Szulc, s.M. Kwiryna Laszczok, s.M. Kuniberta Grabarz, s.M. Humiliana Pochopień, s.M. Celeryna Jarzabek, s.M. Urzycja Balion, s.M. Sidonia Urban, s.M. Bertyna Szyma, s.M. Leonilda Bożek, s.M. Teresyna Siekierska, s.M. Bona Bożek, s.M. Henedyna Wojciechowska, s.M. Leoncja Janura, s.M. Fausta Władarz.



Świadcstwa o posłudze sióstr

Pani Teresa Wadas – mieszkanka Chełmu Śląskiego, mama s.M. Bonity Wadas

Urodziłam się w 1930 i jako małe dziecko chodziłam razem z moją siostrą do ochronki, do klasztoru. Pamiętam dobrze, prowadziła ją s. Gonzaga Różańska, wiem, że jest pochowana w Panewnikach. W ochronce były dwie sale dzieci, tam gdzie teraz jest kaplica i druga sala nad nią. Jedzenie do ochronki nosiłyśmy swoje, zawsze jakaś kromka chleba w torbie na rzemieniu, a siostry dbały, żebyśmy mieli się coś napić. Było nas w ochronce bardzo dużo, kilkadziesiąt dzieci. Mam wiele miłych wspomnień z ochronki. Mieliśmy mały kawałek placu zabaw, ale trawy tam nie było, bo wydeptaliśmy ją swoimi małymi nogami. Nie było dnia, żebyśmy z siostrą wróciły do domu w całych rajstopach. Wejście do ochronki nie było tak jak jest teraz, ale z drugiej strony, osobno niż do klasztoru. Przed wojną wszystkie siostry mieszkały na dole. Pamiętam, że jako dzieci bawiliśmy się z trójką sierotek, które mieszkały u sióstr. Nazywały się: Nesia, Ana i Jasik Sidek. Często bawili się z moim bratem Cześkiem, a jak się spóźniał na kolację to siostry nie były zadowolone. Pamiętam też, że do chorych chodziła siostra Benicja, która miała

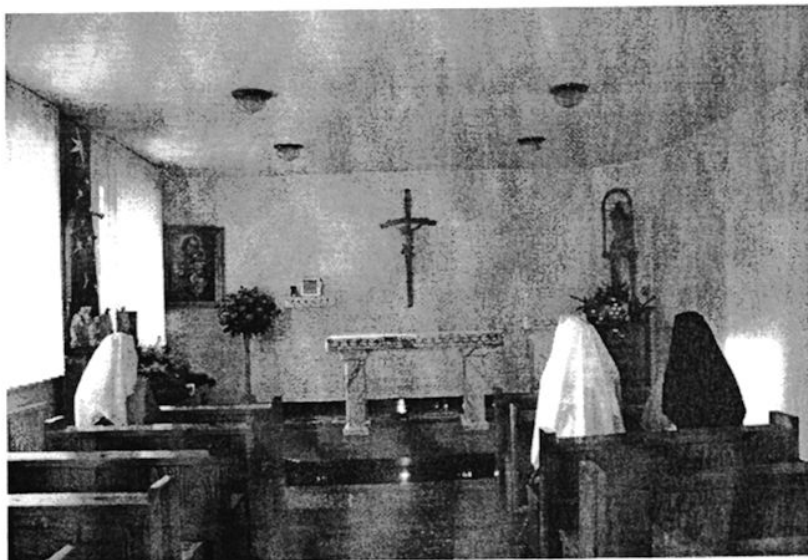
rodzoną siostrę M. Chryzologę. W klasztorze mieszkała też pani Maryjka Kruber, ponoć była z poznańskiego. Ludzie w Chełmie mówili, że chciała być w klasztorze ale nie chciała być siostrą. Bardzo siostrą pomagała, zwłaszcza w pracach gospodarczych. Siostry też miały trochę pola i kawałek łąki. Pamiętam, jak w tych starych welonach suszyły siano i pracowały na polu. Umiały tak wszystko fajnie zagospodarzyć: miały jarzyny, ziemianki wszystko co potrzebowały. Chodziły czasami po kweście.

Z czasów wojny pamiętam s. Dominikę. Była kucharką i chyba przez krótki czas gotowała w klasztorze dla niemieckich żołnierzy, których pogardliwie nazywaliśmy „zielonkami”. Siostry musiały klasztor opuścić, bo przyszły niemieckie pielęgniarki, tzw. NSV. Pamiętam, jak ze szkoły całą klasą obowiązkowo musieliśmy iść do tych NSV, a one nam sprawdzały czystość włosów. Baliśmy się, ale nie można było nie przyjść. W końcu wojny, jak szedł front, klasztor został zniszczony, a na ogrodzie, po szpitalu niemieckim zostało wiele szpitalnych odpadów, pełno skrwawionych bandażów i inne straszne rzeczy.

Po wojnie siostry musiały odejść z przedszkola i nie mogły spotykać się z dziećmi.

s.M. Zbigniewa Kępka – pochodzi z Chełmu Śl.

Siostry Służebniczki NMP poznałam od swoich najmłodszych lat, poprzez katechezę w salkach. Pamiętam zwłaszcza s.M. Kolumbę, z którą przygotowywałyśmy przedstawienia i różne inscenizacje. Potem przez kilka lat nie miałam większego kontaktu z siostrami. Widziałam je w kościele, w zakrystii czy na ulicy. Były czymś normalnym w życiu parafii i moim osobistym. Od VIII klasy należałam do Sodalicji Mariańskiej, którą wtedy nie prowadziły siostry ale jedna z członkiń – najstarsza z dziewcząt. Kiedy wyszła za mąż ks. proboszcz Eugeniusz Górecki prosił, abym po niej przejęła prowadzenie Sodalicji. Ponieważ miałam wtedy dopiero 17 lat a na spotkania chodziły dziewczęta o wiele starsze, nie chciałam się zgodzić. Po dłuższych prośbach zgodziłam się, ale prosiłam o pomoc właśnie nasze siostry, które skontaktowały mnie z s.M. Luitgardis Juroszek w Panewnikach. I tak się zaczęła moja przygoda z siostrami z Panewnik. S.M. Luitgardis zaczęła przyjeżdżać na nasze spotkania, zapraszając mnie na rekolekcje i dni skupienia. Jednak kontaktu z naszymi siostrami w parafii za bardzo nie miałam. Kiedy po maturze odczułam, że Pan Bóg chce mnie widzieć właśnie w życiu zakonnym, było dla mnie oczywiste, że w Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP. Kiedy powiedziałam o tym Księdzu Proboszczowi, bardzo się ucieszył, gdyż prawie 50 lat nie było żadnej siostry zakonnej z Chełmu. Powiedział o tym siostronom w klasztorze, a one prosiły, żebym przysłała je odwiedzić. Pamiętam, że mnie to wiele kosztowało i dopiero w ten dzień, kiedy odchodziłam do klasztoru posłałam do sióstr się przedstawić. Siostry mnie bardzo miło przyjęły, zwłaszcza s. przełożona M. Flawia Szafrńska. Zapewniały o modlitwach, a ja długo nosiłam łańcuszek z Niepokalaną, który wtedy dostałam od sióstr. Od tego czasu nigdy nie ominęłam klasztoru w Chełmie, będąc w domu na wakacjach, albo przy innych parafialnych okazjach. Zmieniały się siostry, zmieniał się wygląd i charakter domu, ale zawsze są tam nasze siostry. Z perspektywy 35 lat życia zakonnego widzę, że siostry w każdym czasie miały w parafii swoje miejsce i zadanie. Dla wielu parafian były i są wielkim wzorem oraz zapleczem modlitewnym. Wiele



starszych parafian wspomina, jak chodzili do ochronki, którą siostry prowadziły, jak siostra jeździła do chorych z zastrzykami. Nie zawsze wszystko było idealne, ale ogólnie siostry cieszą się w parafii wielkim uznaniem. Chociaż osobiście nie miałam wiele kontaktu z siostrami, to często słyszałam z ust mamy o tym, jak ona chodziła do klasztoru, do sióstr pilnować dzieci w przedszkolu, gdy s.M. Augusta Chojnacka szła uczyć religii do szkoły. Bardzo miłe było to, gdy po latach, na pierwszej mojej placówce byłam z s.M. Augustą w Piotrowicach, a ona mi przekazywała bogactwo swoich doświadczeń katechetycznych i pomocnych materiałów, gdyż po niej obejmowałam katechizację w Ochojcu. Pamiętam też pierwsze spotkanie mojej mamy z s.M. Augustą. Ciągłe, nawet po 30 latach miały sobie co powiedzieć i powspominać. Za swoje powołanie jestem Bogu z całego serca wdzięczna i modłę się o dalsze powołania z naszej parafii.



nasze siostry

s.M. Bonita Wadas – pochodzi z Chełmu Śl.

Pamiętam, że jak chodziłam do przedszkola państwowego, które było w klasztorze, nie miałyśmy jako dzieci żadnego kontaktu z siostrami. Pamiętam tylko, że jak czasem schodziłam do kuchni, widziałam siostrę, która stała i nic nie mówiła, tylko się uśmiechała. Państwo zabroniło im jakiegokolwiek kontaktu z nami do tego stopnia, że przebudowano w klasztorze dojście do naszych sal w taki sposób, aby nie było możliwości kontaktu z klasztorem i mieszkającymi w nim siostrami.

W późniejszym czasie siostry organizowały różne spotkania, przede wszystkim dla Dzieci Maryi, lecz były to starsze dziewczęta. Na te spotkania przyjeżdża-

ły także siostry z Panewnik (s.M. Dolores, s.M. Rita). To była naprawdę fajna grupa. Myślę, że to była taka „powołaniówka”. Miałyśmy często spotkania u sióstr w klasztorze, więc było to dla nas, dziewcząt, dodatkowe przeżycie.

Pamiętam siostrę M. Henedynę Wojciechowską, która przez wiele lat odwiedzała chorych niosąc nie tylko posługę medyczną, ale poświęcała czas na rozmowy z chorymi i ich rodzinami (takie dzisiejsze domowe hospicjum).

Nade wszystko utkwiał mi z dzieciństwa widok sióstr modlących się w kościele.